

542.600/16a
Nr. 16

MOJE KSIĄŻECZKI :

Nr. 16

BAŚŃ O CÓRCIE RYBAKA
I KRÓLEWNIE BALTYKU

OPowiedział OR-OT



WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

Baśń o córce rybaka i królownie Bałtyku

Artur Oppman



Warszawa, 1931

Pobrano z Wikizródeł dnia 26.06.2017

Nr.
16

MOJE
KSIĄŻECZKI

Nr.
16

BAŚŃ
O CÓRCIE RYBAKA
I KRÓLEWNIE BAŁTYKU

OPOWIEDZIAŁ

OR-OT



WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

Drukarnia
Zakładów
Wydawniczych
M. ARCT, S. A:

w Warszawie.



**Jako rybak, ojciec Zorzy, wypłynął na morze i co
z tego wynikło.**

Nad Bałtyku żółtym brzegiem,
Przed wiekami, przed dawnymi,
Stała chatka pośród wioski
Niepozorna i maleńka.

Wioska była biedna, cicha,
Przez rybaków zamieszкана,
A właściciel owej chatki
Najuboższy był z nich właśnie.

Lecz choć nie miał złota, srebra,
Drogich sukien, ani sprzętów,
Ni pałaców marmurowych, —
Nie narzekał na swą dolę.

Bo mu dały dobre nieba
Inne skarby i cenniejsze:
Krzepkie zdrowie, pracowitość,
Czyste serce i sumienie,

Żonę dobrą, gospodarną,
I córeczkę jedynaczkę,
Co nad wszystkie rówieśnice
Tak jaśniała, gdyby zorza.

Więc też wszyscy z całej wioski
Zorzą dziewczę nazywali
I kochali ją serdecznie.

Była ona złotowłosa,
Modrooka, jasnolica,
Zawsze mile uśmiechnięta,
Tak przychylna dla każdego,
Jak słoneczko promieniste,
Co to świeci z modrych niebios
Bogatemu i biednemu
I ogrzewa bez różnicy
Starca, dziecię i pacholę.

Rybak, ledwo błysnął ranek,
Do swej łodzi wsiadał śmiało
I wypływał hen, na morze,

Aby swoją sieć zarzucić.



Łowił ryby, które potem
Do bliskiego nosił grodu
I sprzedawał z niezłym zyskiem
Zamkowemu kucharzowi.

A Zorzeńka pod tę porę
Nad brzeg morza wybiegała

I szukała w żółtym piasku
Bursztynowych, jasnych kulek.
Z nich to w domu wraz z mateczką
Wyrabiały wieczorami
Zausznice i łańcuchy,
Lub ozdobne bransolety.

Piękne były to świecidła
I płacono za nie w grodzie
Czystym srebrem, a za srebro
Mieli krupy i okrasę.

I tak żyła owa trójka
W szczęsnym bycie, mimo biedy,
Bo wzajemna miłość wielka
Ozłacała niską chatkę.

Raz, jak zwykle, rybak rankiem
Ruszył w łodzi na wyprawę,
Pożegnawszy czule żonę
I kochaną swą córeczkę.

Minął dzionek, nadszedł wieczór,
Gwiazd haftami wysrebrzony,
I dwurożny jasny księżyc
Wywędrował na błękity.

Noc uciekła, wstało słońce,
A rybaka jeszcze niema!
I powtórnie noc spłynęła —
Nie powraca łódź rybacka.

Więc strapiona opóźnieniem
Matka z córką posmutniały,
Gorzko płaczą, wyrzekają,
Że rybaka dotąd niema.

Co się mogło z nim przytrafić?

Toć nie było wcale burzy,
Coby łódkę zatopiła:
Morze gładkie i spokojne.
 Znikąd żadnej o nim wieści,
 Znikąd rady i otuchy,
 Same sobie zostawione
 Dwie sieroty we łzach siedzą,
Aż do matki rzeknie Zorza:
— Droga matko, próżno czekać!
Ojciec widać nie powróci,
Snać spotkała go przygoda.
 Trzeba mi się wybrać w drogę,
 Jestem silna i odważna,
 Przytem dobrze obeznana
 Z łodzią, z wiosłem, z naszym morzem.
Dziś popłynę z bystrą falą:
Może Bóg mi dopomoże,
Może uda mi się znaleźć
Ojca... — Matka zapłakała.
 Ale wiedząc, że Zorzeńka
 Jest dziewczynką z mądrą główką,
 Zezwoliła i córeczkę,
 Błogosławiąc, uściskała.
Zorza wsiadła do swej łódki,
Bo małą łódkę miała,
Przeżegnała się pobożnie
I w dal jasną popłynęła.

**Jako Zorza w czasie burzy żeglowała po morzu
i jako na nieznaną zawinęła wyspę.**

Płynie Zorza w swej łódeczce,
Tęgo macha ciężkiem wiosłem.
Statek pruje morskie fale,
Chyżo naprzód się posuwa.

Sklep niebiosów taki jasny,
Wielkiem słońcem ozłocony,
Ni obłoczka nie dopatrzy
Najbystrzejsze nawet oko.

Zorza, płynąc, ciągle duma,
Co też z ojcem stać się mogło
I żal serce jej rozpiera,
Bo kochała swego tatkę

Ponad własne swoje życie.
Więc też w duchu poprzysięgła,
Że nie wróci do mateczki,
Póki ojca nie odnajdzie.

A tymczasem na błękicie
Mała chmurka się zjawiała,
Tak maleńka, jak chusteczka;
Ale w oczach ona rośnie;

Ciągle rośnie i ciemnieje;
To zapowiedź srogiej burzy.
Zorza znała się wybornie
Na zwiastunce tej ponurej.

Więc ją zdjęła trwoga nagle
Nie o siebie, lecz o tatkę,
Któżby bowiem go odszukał,
Gdyby ona utonęła?

Ale kląkwszy na dnie łodzi,
Oczy wzniosła na lazury
I posłała do stóp Boga

Najgorętszą swą modlitwę
O ratunek w tej potrzebie.
To dodało jej otuchy.
Wtem zahuczał grzmot okropny
I jakgdyby on był znakiem,
Wnet się burza rozpoczęła.
Wali piorun za piorunem,
Jakby armat ze czterdzieści;
Błyszczą krwawe błyskawice;

Morze wzdyma się i pieni,
Pędem fale mkną olbrzymie,
Rycząc niby stado żubrów,
Które goni wilków staja.
Wokół zamęt przeraźliwy,
Łódka skacze po fal grzbiecie,
To w otchłanie się zanurza,
To wysoko znów się wznosi.

Ale mała wędrowniczka,
Pokrzepiona swym pacierzem,
Końca burzy czeka śmiało,
Wierząc, że ją Bóg ocali.
Jakoż zwolna burza cichnie,
Tylko jeszcze gdzieś woddali
Grzmot się ozwie, jak armatnia
Oddalona kanonada.

Niebo z chmurzysk się przeciera,
Już wygląda szmat lazuru,
Już widnieje coraz czystszy,
Morze ciche i łagodne.
Noc na fale spływa mętne,
Noc gwiaździsta, uroczysta

I żegluję łódka Zorzy
Między dwiema otchłaniami.
Gwiazdy w górze, gwiazdy w dole,
Bo błękitny strop niebiosów
W morskiej toni się odbija
I szafirem barwi fale.

A woddali coś majaczy,
Jakiś ląd daleki jeszcze,
Jakaś wyspa, której Zorza
Nie poznała do tych czasów.

Płynie łódka z chryżym wiatrem,
Już jest lądu coraz bliżej,
Już rozróżnia oko Zorzy
Drzewa gęste i ogromne.

Skały strome i wysokie,
Jakieś stawy, czy jeziora,
Które w blasku księżycowym
Tak się świecą, jak ze srebra.

O brzeg łódka uderzyła.
Zorza szybko wyskakuje,
Łódkę sznurem przywiązała
Do nadbrzeżnej starej wierzby.

I czem prędzej w drogę rusza,
Bo myślała dobra córka:
— Pewnie tatuś tu zawinął
I na ptactwo łowy czyni.

Idzie dziewczę puszcza ciemną,
W której niema żadnej drogi,
Przez gęstwinę się przedziera,
Aby dalej, aby dalej.

Sowy huczą, nocne ptactwo,

Jak złe duchy, lamentuje.
W lesie ciemno i ponuro,
Bo nie widać gwiazd przez liście.
Wtem woddali światło błyska,
Płomyk żółty i czerwony,
Jakby mała latarenka,
Jakby oko gorejące.

Jako się Zorza zapoznała z Babką-dzieciolapką i jako od niej wieści o ojcu zasięgła.

Już podeszła Zorza blisko
Do światełek owych krwawych,
Patrzy: to okienka świecą
Małej chatki, mchem porosłe.
Stoi chatka owa stara
Na ruchomych kurzych łapkach,
Wciąż obraca się, obraca,
Ciągłe wkółko, wkółko, wkółko.
Z chatki dziwny krzyk dolata,
Skowytanie i piszczenie,
I miauczenie, i szczekanie,
I chrapanie, i jęczenie.
Wtem z okienka jakaś ręka
Chuda, długa i żylasta,
Wyciągnęła się prędziutko
I Zorzeńkę cap! za warkocz.
Przestraszyła się dziewczynka,
Lecz nim krzyknąć mogła z lęku,

Już ją ręka ta wciągnęła
Przez okienko do chatynki.

Patrzy Zorza: a za warkocz
Trzyma ręka dziwnej baby.
Rozrzucone siwe włosy
Aż do ziemi zwisły prawie.

Oczy płoną niby węgle,
Nos jak haczyk zakrzywiony,
Zęby żółte i koszlawe
Z ust ogromnych wyzierają.

A naokół pełno stworzeń:
Psów i kotów, wron i kruków,
Salamander i jaszczurek,
Nawet mały jest krokodyl.

Wszystko drze się jak najęte,
Skomle, skrzeczy, kracze, mruć,
Aż dziewczynka przestraszona
Wpółomdlała na ziem padła.

— Pocoś przyszła tu, dziewczyno? —
Pyta baba-czarownica,
— Na swą zgubę tu zbłądziłaś,
Już do domu nie powrócisz.

Już nie ujrysz nigdy w życiu
Ani ojca, ani matki,
Ani chatki swej rodzinnej,
Ni drogiego swego kraju.



Jam jest Babka-dzieciolapka:
Lat już tysiąc w puszczy siedzę
I zbłąkane chwytam dzieci,
By je upiec i zjeść potem.

Z tobą zrobię wnet to samo,
Poćwiartuję i na jutro
Będę miała pyszną pieczeń,
Sztukę mięsa i kotlety. —

Takie słowa słysząc straszne,
Zorza gorzko zapłakała
I, upadłszy na kolana,
Do staruchy przemówiła:
— O! ulituj się nade mną,
Jasna Babko-dzieciołapko,
Zawsze przecie byłam grzeczna
I modliłam się pobożnie.
Teraz właśnie szukam ojca,
Co zaginął nam bez wieści,
Bo rybaka jestem córką,
Z tamtej strony morskiej wody.
Raczej, babko, zamiast zjeść mnie,
Uczyń wielkie dobrodziejstwo
I objaśnij mnie łaskawie,
Co się dzieje z moim ojcem. —
Zamyśliła się starucha
I po chwili tak powiada:
— Ha! gdy jest tak, jako mówisz,
To nad tobą nie mam władzy.
Zjadać mogę tylko dzieci,
Co są psotne i niegrzeczne,
Swym rodzicom nieposłuszne
I w naukach wciąż leniwe.
Ty zaś, dziewczę, widzę teraz,
Zasługujesz, by ci pomóc,
Więc o ojcu twym ci powiem,
Bo gdzie jest on, wiem wybornie.
Już oddawna na rybaka
Srodze była zagniewana
Córa króla bałtyckiego,

A Bałtyku piękna pani.

Ojciec twój wciąż jej wyławiał
Wszystkie ryby, jej poddane,
I pozbawiał córę króla
Ulubienic i służebnic.

Tedy skoro płynął łodzią,
Podpłynęła k'niej królewna
I rybaka własnoręcznie
Zaciągnęła na dno morza.

Tam on siedzi w pustej celi,
W jej pałacu bursztynowym
Straż więzienna go pilnuje
I nikogo tam nie wpuści.

Jeśli ojca chcesz ocalić,
To ci jedna rzecz zostaje:
Rzuć się śmiało w morskie tonie,
Stań w pałacu bursztynowym
I królewnę piękną błagaj,
Może prośby twej wysłucha
I z więzienia ojca puści,
Lub cię razem z nim uwięzi.

Jako Zorza na dno morskie zawędrowała i przyjęcie u królewny zdołała uzyskać.

Zorza babce dzięki składa
I czem prędzej rusza w drogę,
Choć dokoła noc ponura,
Choć w ostępie zwierza pełno.

Mruczą rysie, wyją wilki
I niedźwiedzie porykują,
Ale Zorza się nie boi
I, modlitwę szepcząc, śpieszy.

Miłość ojca ją ukrzepia
I dziewczęciu sił dodaje,
Co jej znaczą dzikie bestje,
Kiedy ojciec schnie w więzieniu?
Nad brzeg morza prosto idzie,
Już stanęła ponad tonią,
Przeżegnała się pobożnie
I buch! w siwe, mętne fale.

Zakołysał się wnet Bałtyk,
Toń się morska otworzyła
I dziewczynka na dno spada,
Jak rzucony ciężki kamień.
Już na piasku złotym stoi,
Co Bałtyku dno wyściela,
Patrzy — wdali pałac błyszczący,
Piękny pałac bursztynowy.

Więc w tę stronę biegnie Zorza,
Aby dostać się czem prędzej
Do drogiego swego tatki,
Co w więzieniu ginie marnie.

Przed pałacem stoją strażę:
Dwa ogromne wieloryby,
Srogie dzierżą halabardy,
A u boków mają miecze.

— Czego chcesz tu, dziewczę małe,
Pocoś przyszła na dno morza?

— Chcę z królewną się zobaczyć

I mieć u niej posłuchanie.

— Któż ty jesteś? — Jestem Zorza,

Córka tego nieszczęśnika,

Co w więzieniu u was jęczy.

Do królowy mnie prowadźcie. —

Wieloryby miały serce

Dosyć miękkie i poczciwe,

Więc natychmiast do królowy

Poszedł jeden z dwóch strażników.

Po momencie wrócił strażnik

I powiada: — Nasza pani

Przyzwoliła miłościwie,

Abyś jej się przedstawiła.

Idź wciąż za mną, ziemskie dziecię,

Ja cię do niej zaprowadzę. —

I wąsami groźnie ruszył

I przed Zorzą poszedł przodem.

Idzie Zorza za strażnikiem

Przez salony przewspaniałe,

Kędy spojrzeć, bursztyn, perły,

I diamenty, i korale.

Przez lustrzane wielkie szyby

Widać, co się w morzu dzieje:

Ryby ciągle przepływają

I skrzelami w szyby dzwonią.

Aż w ostatniej wielkiej sali,

Na złocistym pysznym tronie

Siedzi młoda cud-dziewica:

To Bałtyku jest królowna.

Długie włosy, barwy złota,

Okalają śliczną głowę,

Modre oczy patrzą jasno
I tak jakoś miłosiernie,
 Że dziewczynka zbyła trwogi
 I z otuchą do nóg pani
 Padła, ręce wyciągając,
 I błagała nawpół z płaczem:

— O, królowno! miej ty litość
Nad mym ojcem i nade mną,
I nad biedną moją matką,
Co stęskniona na nas czeka.
 Nie zabijaj trojga istot,
 Co kochały się gorąco.
 Bądź wspaniała, jak królowa,
 I uwolnij ojca mego.

Od tej pory on już nigdy
Nie ośmieli się w Bałtyku
Łowić ryby, twe poddane,
Innem zajmie się rzemiosłem.
 A gdy kary chcesz koniecznie,
 To tatusia każ wypuścić,
 A mnie zamknij w jego celi.
 Niech tam spędzę całe życie.

Tak prosiła biedna Zorza;
Z jasnych oczu łzy jej płyną,
A co która na ziem spadnie,
Zaraz w perłę się zamienia.
 A królowna z tronu wstała
 I podeszła do dziewczynki,
 Na jej główce płowowłosej
 Miękką rączkę położyła
I do Zorzy tak powiada:

— Rozczuliła mnie twa miłość;
Rzadko zdarza się serduszko
Tak pocziwe, jako twoje.

Puszczę z celi twego ojca.
Wnet do niego cię zawiodę,
I by łaskę mą okazać,
Po królewsku was obdarzę.



Jako królewna Bałtyku uwolniła ojca Zorzy, obdarowała i do domu odprowadziła.

Przez zamkowe korytarze
Piękna pani idzie z Zorzą,
Schodzą potem do podziemi,
Gdzie więźniowie siedzą biedni.

Drzwi żelazem tam okute,
Okien niema, tylko światło
Pada z góry, mroczne, szare,
Ach! okropne to więzienie!

Strażnik, co im towarzyszył,
Wyjął z torby klucz ogromny
I otworzył drzwi zamczyska.
Zorza pędem się rzuciła.

Tam, w tej celi, drogi tatuś
Od tak dawna siedział smutny,
Zorza chwyta go za szyję
I całuje, i upieszcza.

Jakże zdziwił się niewolnik,
Gdy obaczył córkę swoją,
A z nią razem cud-dziewicę,
Bałtyckiego morza panią.

— Jesteś wolny, — pani rzekła. —
Wolny, dzięki swej córeczce,
Dobre dziecko to swą cnotą
Uwolniło z więzów ciebie. —

Rybak zaraz padł jej do nóg
I dziękował najpokorniej;
Potem córkę swą uściskał,
Łzami czółko jej zraszając.

A królowna dalej mówi:

— Abyś odtąd żył w dostatku

I zarzucił swe rzemiosło,

I nie łowił mych poddanych,

Suto zaraz cię obdarzę.

Chodźcie ze mną do skarbnicy. —

I we troje poszli razem,

A za nimi strażnik z koszem.

W tej skarbnicy całe stosy

Lśniących pereł i koralu

Na posadzce tam leżały,

Jakby piasek albo śmiecie.

— Bierzcie sobie, ile chcecie,

Naładujcie kosz ten cały. —

I wnet rybak z małą Zorzą

Do roboty się zabrali.

Kosz już pełen aż po brzegi,

A królowna wtedy mówi:

— Niech zaprzęgną me delfiny

Do powozu złocistego.

Ja tych ziemian odprowadzę

Na wybrzeże mego państwa,

Bo swą łaskę chcę okazać

Małej Zorzy płowowłosej. —

Ledwo słowa wymówiła,

Pędzą srebrne dwa delfiny,

Zaprzężone modrą taśmą

Do powozu złocistego.

Wsiada piękna cud-dziewica,

Wsiada rybak z małą Zorzą,

Strażnik stawia kosz na kozieł.

I ruszyły wnet rumaki.

Płyną prosto do wybrzeża,
Gdzie rybaka chatka stoi,
I na piasek ponadbrzeżny
Wysiadają podróżnicy.

Zorza żegna cud-dziewicę
I najczulsze dzięki składa,
Stary rybak do nóg pada
I przyrzeka zmienić życie



I już nigdy ryb nie łowić.
Potem w falach z delfinami
I z powozem pozłocistym
Znikła morza piękna pani.

A Zorzeńka ze swym ojcem
Dźwiga koszyk do chateczki,
Do kochanej swej mateczki,
Co z tęsknotą na nich czeka.
 Jakaż to tam radość była,
 Jakie szczęście niesłychane,
 Tego słowem nie powiedzieć,
 Ani piórem nie opisać!

Odtąd żyli już szczęśliwie
Wszystko troje. Zamiast chaty
Rybak piękny dwór postawił,
Przy nim stajnię wymurował
 I obory, i owczarnię.
 I założył duży folwark.
 Ryb nie łowił w morzu nigdy,
 Chyba tylko czasem w Wiśle.

A Zorzeńka bardzo często
Odwiedzała na dnie morza
Swą królewską przyjaciółkę
W jej pałacu bursztynowym.



O tej publikacji cyfrowej

Ten e-book pochodzi z wolnej biblioteki internetowej [Wikiźródła](#)^[1]. Biblioteka ta, tworzona przez wolontariuszy, ma na celu stworzenie ogólnodostępnego zbioru różnorodnych publikacji: powieści, poezji, artykułów naukowych, itp.

Wersja źródłowa tego e-booka znajduje się na stronie: [Baśń o córce rybaka i królowie Bałtyku](#)

Książki z Wikiźródeł są dostępne bezpłatnie, począwszy od utworów nie podlegających pod prawo autorskie, poprzez takie, do których prawa już wygasły i kończąc na tych, opublikowanych na wolnej licencji. E-booki z Wikiźródeł mogą być wykorzystywane do dowolnych celów (także komercyjnie), na zasadach licencji [Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach wersja 3.0 Polska](#)^[2].

Wikiźródła wciąż poszukują nowych wolontariuszy. [Przyłącz się do nas!](#)^[3]

Możliwe, że podczas tworzenia tej książki popełnione zostały pewne błędy. Można je zgłaszać na [tej stronie](#)^[4].

W tworzeniu niniejszej książki uczestniczyli następujący wolontariusze:

- Ankry

- Himiltruda
- Wieralee
- Nawider

-
1. [↑ https://pl.wikisource.org](https://pl.wikisource.org)
 2. [↑ http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl](http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl)
 3. [↑ https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki](https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki)
 4. [↑ http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium](http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium)